

Spodobała mi się ta dwoistość językoznawstwa

Maciej Smuk

Uniwersytet Warszawski, Wydział Neofilologii, Instytut Romanistyki

m.smuk@uw.edu.pl,

ORCID 0000-0002-0911-9046

Na początku czułem przede wszystkim rozdarcie. W październiku 1996 r., uczestnicząc w poniedziałkowym wykładzie z fonetyki albo ślęcząc nad bladoniebieską *Introduction à la phonétique du français contemporain* autorstwa Anny Dutki i Ewy Pileckiej, nie rozumiałem, dlaczego to robię. Miałem być studentem filologii – czytać francuskie książki, prowadzić żarliwe dyskusje o możliwych interpretacjach utworów, może nawet inscenizować ich wybrane sceny. Tymczasem moją uwagę pochłaniały trapezy artykulacyjne, hiatusy, wibracje, asymilacje, epentezy, grupy rytmiczne...

W listopadzie byłem już z nimi oswojony.

W grudniu je polubiłem.

W styczniu 1997 r., tuż przed egzaminem końcowym z fonetyki, organizowanym w Sali Śląskiej przez dr Annę Dutkę i mgr Ewę Pilecką, oraz po semestrze zajęć z językoznawstwa prowadzonych przez mgr Małgorzatę Izert, wiedziałem już, że moje zainteresowania zmieniają kierunek. Wspomniana *Introduction à la phonétique...* i notatki z językoznawstwa, które regularnie towarzyszyły mi podczas jazdy na Krakowskie Przedmieście autobusem linii 116, zainicjowały jakąś nową relację w moim życiu. Zacząłem – całkiem nieoczekiwanie – wchodzić w bliższe stosunki z lingwistyką.

W drugim semestrze, w lutym, spotkałem się z dr Anną Dutką podczas ćwiczeń z gramatyki opisowej, poświęconych grupie

nominalnej. Inna niż wykład forma zajęć i mniejsza grupa dawały nam nowe możliwości współpracy. Odkrywaliśmy tajniki derywacji, złożień rzeczowników, oddawaliśmy się pracy detektywistycznej, odgadując znaczenia tych najbardziej „ekscentrycznych” (*cerf-volant, année-lumière* itp.) lub spierając się o możliwe warianty liczby mnogiej (*ciels czy cieux, porte-fenêtre czy portes-fenêtres?* itp.). Wtedy też poznaliśmy żeńskie nazwy chyba wszystkich zwierząt świata – cóż za wartość dodana zajęć z gramatyki opisowej! Określenie funkcji syntagm w zdaniu było, wobec powyższego, zadaniem nieporównywalnie prostszym. „Ja nie uczę, ja pobudzam” – pisał Robert Frost, a intuicja podpowiadała mi, że dr Anna Dutka wciela w życie – świadomie czy nieświadomie – zasady „pedagogiki pobudzającej”: do myślenia, do aktywności, do samodzielnego budowania teorii na podstawie rozproszonych danych językowych.

Z dr hab. Anną Dutką-Mańkowską spotkałem się jakiś czas później, w sali 311 przy ulicy Oboźnej 8, w kilkunastoosobowej grupie, która podjęła decyzję o uczestniczeniu w zajęciach o nazwie *Metodologia badań językoznawczych*. Te same osoby, być może z nielicznymi wyjątkami, kontynuowały podróż po meandrach lingwistyki rok później, w ramach konwersatorium noszącego nazwę *Nowe prądy w językoznawstwie*. Prowadziła je również dr hab. Anna Dutka-Mańkowska. Była wymagająca, ale oddana studentom. Powściągliwa w komplementowaniu, ale entuzjastyczna, gdy dostrzegała zaangażowanie drugiej strony. Energiczna i konkretna, a jednocześnie pozostawiająca przestrzeń na refleksję i rozmowę. Pozwalała też żeglować w kierunkach, które nas interesowały. Podsunęła ważną dla moich zainteresowań książkę – *Językoznawstwo otwarte* Antoniego Furdala.

Dzięki postawie i kompetencjom dr hab. Anny Dutki-Mańkowskiej spodobała mi się ta dwoistość językoznawstwa – jest ściśle i konkretne, a zarazem oferuje coś, co określam mianem oddechu.

O otwartości Anny Dutki-Mańkowskiej, wówczas już profesor Uniwersytetu Warszawskiego, miałem okazję się przekonać nie raz i nie dwa podczas seminarium magisterskiego. Pani promotor odnajdywała jakiś mądry i pragmatyczny balans między inspirowaniem i nauczaniem a pozostawianiem swobody i zgodą na realizowanie własnych celów

czy marzeń. Sugerowała lektury, ale ich nie narzucała – od tego czasu stoi u mnie na półce książka *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa. Studia o słowniku jednojęzycznym* Mirosława Bańki. I rozczułało nas (tak, rozczułało, to najtrafniejsze w tym kontekście słowo), kiedy wracała z podróży służbowych z kopiami artykułów, zrobionych w Genewie, Brukseli czy w jakimś Paryżu, które miały nam się przydać podczas przygotowywania prac dyplomowych. – „Ten Sablayrolles powinien się znaleźć w pana pracy!” – takie zdanie mogło anonsować powrót z kolejnej podróży.

Dzisiaj Ania jest moją koleżanką z pracy. Dziś jeszcze bardziej doceniam jej postawy i kompetencje. Także jej „wychodzenie poza” granice językoznawstwa, potwierdzanie, że językoznawstwo jest otwarte. Cieszę się, że mogę doświadczać – jako kolega, jako były student, jako dyrektor Instytutu Romanistyki – jej entuzjazmu, jej intelektualnej i emocjonalnej gotowości do stawiania czoła zmieniającej się rzeczywistości, jej oddania zadaniom, których się podejmuje... Wiem, że inni także czerpią z jej wiedzy i dobrej energii. A niektórzy, zwłaszcza ci młodszy, czerpią też z koalicji zawiązanej z misiami koala¹.

Maciej Smuk

Warszawa, 10 października 2021

Bibliografia

- Bańko M. (2001), *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa. Studia o słowniku jednojęzycznym*, Warszawa: Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.
- Dutka A., Pilecka E. (1996), *Introduction à la phonétique du français contemporain*, Warszawa: Uniwersytet Warszawski, Wydział Neofilologii, Instytut Romanistyki.
- Furdal A. (2000), *Językoznawstwo otwarte*, Wrocław: Ossolineum.
- Sablayrolles J.-F. (2000), *Lexique et processus, Cahiers de lexicologie* 77, 5–26.

¹ Anna Dutka-Mańkowska jest też autorką tomiku pt. *Koalicja z misiami koala. Wiersze dla dzieci* (2016).

Échappées



José-Flore Tappy

jfloretappy@gmail.com

Aujourd’hui où tout devient spectacle et mise en scène de soi, où la communication compulsive, « l’open space » au travail et l’écriture inclusive ont le vent en poupe, vouloir se mettre à l’abri du regard d’autrui devient un sport de haut niveau. Il y faut un certain entraînement.

D’où la nécessité vitale de trouver des échappées.

Disparaître... mais comment ?

Pour ma part, j’ai choisi la poésie. Elle me permet d’accomplir ce pas de côté, ce décentrement – ou recentrement fertile. Lorsque j’écris, je quitte le temps extérieur et les feux de la rampe, je déserte la scène trop éclairée de la réalité et je m’évade... Loin de fuir cette réalité, je la rejoins ailleurs, là où la vie se fait moins brillante, retrouvant dans ces zones intermédiaires des figures de l’ombre, peu visibles, qui s’ignorent elles-mêmes et qui m’ignorent ; existences ordinaires et sans éclat, vouées à leurs occupations : « Maria » dans mon dernier recueil, « la femme de Loth » dans *Terre battue*, des anonymes dans *Errer mortelle* ou *Pierre à feu*, des êtres aimés aujourd’hui disparus mais restés lumineux au fond du cœur... d’autres encore, figures fictives dont la présence intemporelle hante ma mémoire – autant de médiations fragiles dans ce retour à soi-même, loin du bruit du monde et de ses exhibitions.

Les liens tissés depuis si longtemps avec Anna Dutka, à Lausanne d’abord, puis – plus récemment – à Varsovie, font partie de ces échanges

ÉCHAPPÉES

peu spectaculaires, décentrés et sporadiques, presque invisibles en somme, nourris à la fois par une grande complicité littéraire, et par l'écart des langues et des cultures. A l'éloignement géographique et aux différences qui nous façonnent, la traduction offre un antidote tout en nuances. Mettre ses pas dans ceux de l'autre sans se trahir, se mettre à l'écoute avec empathie tout en restant soi-même... délicat équilibre entre le proche et le lointain ! Une conversation silencieuse, d'autant plus enrichissante que l'on se comprend parfois mieux à une certaine distance. Loin de menacer la relation, l'éloignement invite à cultiver la souplesse des liens et leur inventivité.

Mes échanges avec Anna Dutka ont ainsi rejoint d'une certaine manière ce que je cherche à établir en poésie : un dialogue entre nos solitudes respectives, une invisibilité active, une manière de se relier à autrui à travers l'espace par une circulation féconde entre nos différences, toujours recommencée.

José-Flore Tappy

18 août 2021

Beitrag zur Festschrift für Anna Dutka-Mańkowska



Bettina Woehrmann

bettina.woehrmann@web.de

Ich lernte Ania – Anna Dutka – während meines zweisemestrigen Stipendiums des Deutschen Akademischen Austauschdienstes kennen, das ich als Studentin der Slawistik im Jahre 1978/79 für die Universität Warschau erhielt.

Es war für mich, die ich an der Universität Tübingen bei einer Lektorin des Warschauer Polonikums hatte Polnisch lernen können, eine große Chance und ein ebenso großes Geschenk, Polonistik als (einzelnes) Fach direkt „an der Quelle“ studieren und meine Magisterarbeit über den Einfluss Friedrich Nietzsches auf Leopold Staff vorbereiten zu können – mit wunderbarer Unterstützung einer Dozentin, einer Staff-Spezialistin auf diesem Gebiet, die über diese beiden Semester meine Mentorin blieb.

Es war eine sehr ungewöhnliche Situation damals – obwohl gut vorbereitet, gab es natürlich auch Ängste: Was erwartet mich, wie wird es sein ...

Am ersten Tag, als ich mich für einige Formalitäten im Pałac Kazimierzowski aufhielt, sah ich im Vorübergehen ein Plakat: CHÓR UW PLANUJE NOWY PROGRAM. MIŁO NAM BY BYŁO POWITAĆ NOWYCH ŚPIEWAKÓW. So ähnlich war es formuliert.

Ich ging noch am selben Abend hin, traf dort – es war ein Chor aus Deutschland zu Gast, und der Chór UW hatte einiges zu managen – auf Ania, die mich sogleich ganz vertraut fragte: Woher kommst du? Wenn du vielleicht irgendwann einmal Hilfe brauchst, Fragen hast oder sonst

etwas ... Und sie gab mir eine Telefonnummer, unter der ich sie jeder Zeit anrufen könne, wie sie sagte. Das tat ich – im Winter 1978/79, als ich nach Weihnachten von zu Hause zurückgekehrt war und wir mit dem Chor ein Konzert zu „bewältigen“ hatten. Was sollte ich tun? Warschau war im Ausnahmezustand. Es herrschten bis minus 25 Grad. Es war für die Warschauer und sicher alle Menschen in Polen eine sehr schwierige Situation.

Da hat unsere Freundschaft begonnen.

Ich habe Ania erlebt – und sehr bewundert als sehr souveräne Dolmetscherin für einen Gastchor aus Italien.

Aus meiner Perspektive als Studentin aus dem Westen war das alles – um einen altmodischen Ausdruck zu gebrauchen – zauberhaft. Nicht, weil wir den „Osten“ oder gar Polen geringer geschätzt hätten (obwohl es diese Kräfte in Westdeutschland natürlich noch gab, trotz Willy Brandt und Egon Bahr und ihrer großartigen Arbeit), sondern weil ich mich mit gerade 20 in einer Welt wiederfand, in der ich sein durfte, die einerseits fremd und verschiedenartig und doch in vielem so vertraut, gleichartig war.

Dieses Stipendium habe ich – mit allen damit verbundenen Begegnungen – als großes Geschenk empfunden, denn ich konnte die polnische Literatur und alles, was „dahintersteckt“, die Zusammenhänge verstehen – nicht nur in Universitätsveranstaltungen, bei Theaterbesuchen und anderen kulturellen Veranstaltungen, sondern auch in Gesprächen, in allem „Da-Sein“, im Zusammen-Sein mit den Mitstudierenden, nicht zuletzt in gemeinsamen (Konzert-)Unternehmungen mit dem Chór UW. Und Ania war immer präsent, was bedeutet: Sie war immer anwesend für mich.

Mein Stipendium war im Juli 1979 beendet, und es galt, Abschied zu nehmen. Die Freundschaft mit Ania war eine langsam wachsende und deshalb umso intensiver. Wir konnten damals nicht miteinander telefonieren, aus technischen Gründen, aber wir schrieben einander.

Im Dezember 1981 wurde in Polen das Kriegsrecht verhängt. Es wurde schwierig, in Kontakt zu bleiben. Briefe kamen wohl an, sie benötigten aber oft eine beträchtliche Zeit. Pakete zu Weihnachten oder auch

sonst mussten auf allerlei „Schleichwegen“ verschickt werden. Aber: Unser Kontakt blieb! Wir haben später oft über diese Zeiten gesprochen.

Dann geschah, was in Deutschland allgemein „die Wende“ genannt wird, was aber natürlich ganz Europa – das ganze östliche Europa, die Auflösung der Sowjetunion, viele Veränderungen im Bewusstsein der Menschen sowie natürlich auch im privaten Bereich betraf: Ich weiß eindrücklich genau, wie ich im Jahr 1990 zum ersten Mal ohne Visum, ohne Zwangsumtausch, „einfach so“, nach Warschau wiederkommen konnte und Ania und ich uns wiedertrafen nach all den Jahren in einem Café auf dem Rynek – so, als hätten wir uns gerade gestern verabschiedet.

Sie wohnte damals in der Warschauer Peripherie, die Busse und Straßenbahnen waren eine ganze Woche lang im Streik, und sie war zwei Stunden zu Fuß zu unserem Treffen gekommen. Und sie sagte mir auf einmal: Weißt du, ich schreibe Gedichte. Ich sagte: Ich auch.

1991 gab sie ihren ersten Gedichtband heraus: „Wśród dziękuję“. Ich habe einige dieser Gedichte übersetzt, sie wurden im Dezember-Heft 1993 in der renommierten Zeitschrift *Akzente* im Rahmen einer kleinen Anthologie zeitgenössischer polnischer Literatur veröffentlicht, der der Herausgeber Michael Krüger einen beträchtlichen Raum gewidmet hat. Veröffentlicht wurden auch Krzysztof Koehler, Jakub Ekier, Adam Michajłow und Krzysztof Ćwikliński. In einem der folgenden Jahre (1997) las Ania ihre Gedichte in der Wiener Kulturstätte ALTE SCHMIEDE unter der Leitung von Kurt Neumann. Es lasen ebenso Adam Zagajewski, Bronisław Maj und Radek Knapp.

Dann begann ein intensiver Briefwechsel, in dem wir uns austauschten, auch über Fragen der Übersetzung: Wir schrieben einander, weil nun alles möglich war, alle Grenzen offen, über unser Tun und Arbeiten. Ich arbeitete damals an meiner Dissertation über Marina Zwetajewa, war deshalb eher im Russischen „unterwegs“. Zur selben Zeit, Anfang der 90er-Jahre, war ich, wie seither jedes Jahr, wieder in Warschau, und es entspann sich eine interessante Zusammenarbeit mit der (damaligen) Zeitschrift ŚWIAT LITERACKI, die später zu einem Verlag wurde. Dieser Kontakt kam über Jarosław Mikołajewski zustande, der Anias ersten Gedichtband herausgegeben hatte.

In eben diesen Jahren ergab sich für Ania die Möglichkeit, Stipendien nach Saarbrücken und in die Schweiz zu erhalten. (Ich glaube, es war dann wohl auch dieses Stipendium, das sie nach Lausanne führte, wo sie die französischsprachigen Autoren mittelbar oder unmittelbar kennenlernte, die sie heute nun übersetzt.) Dort konnte ich sie besuchen, und ich erinnere mich an unsere Gespräche am Genfer See. Endlich war nun alles möglich! In diesem Zusammenhang waren auch zwei Aufenthalte in unserem Haus möglich.

Beim ersten dieser Aufenthalte fragte sie mich nach meinen Gedichten. Wir saßen mit Wörterbüchern am Vormittag, als meine Kinder in Kindergarten und Schule waren, und ich übersetzte ihr – wörtlich, erklärend – meine Gedichte ins Polnische. Sie machte daraus Gedichte und sagte mir: Du musst sie unbedingt veröffentlichen! Das war für mich der Impuls, diese Texte „aus der Schublade“ zu holen – und es gelang.

Von Saarbrücken aus besuchte sie uns ein zweites Mal für einige Tage, und wir unternahmen Ausflüge in die nähere Umgebung, nach Mainz und Worms, ebenso in den Odenwald, wo wir eine damals noch erhaltene und wieder aufgebaute Synagoge besuchten. Dies war ein sehr berührendes Erlebnis, über das sie später einen sehr eindrücklichen Text schrieb. Einen ebensolchen Text schrieb sie zu einem der Chagall-Fenster in Mainz. Er ging in ihren zweiten Gedichtband „Pierwszy dzień stworzenia“ (2000) ein.

Bei diesem zweiten Aufenthalt in unserem Haus bekamen wir die Einladung der mit mir befreundeten Galeristin Magdalena Melnikow im Rahmen einer Ausstellung polnischer Künstler aus dem polnischen Norden zu lesen. Es war ein sehr gelungener, intensiver Abend, der langen Nachhall fand.

Unsere Freundschaft dauert fort – über mehr als 40 Jahre. Dafür bin ich sehr dankbar. Nun tauschen wir uns aus, da alles möglich ist. Ich gratuliere Anna Dutka-Mańkowska zum 40. Jubiläum als Professorin der Romanistik und wünsche ihr noch viele erfolgreiche und erfüllte Jahre als Wissenschaftlerin, Übersetzerin, Autorin und Lyrikerin.

Bettina Woehrmann